23)

Stefania Chisdowska [autograf.]

10018

88/62

Stefanja Chłędowska.

BJ

Je ne reviens pas, car je n'ai pas été. Słowa te położyła zmarła autorka na samym wstępie osobnego pamiętnika, który zaczęła spisywać w styczniu 1880 r. Kiedy w rok blisko po jej śmierci skromny, czarny ten karnet dostał mi się do rąk, słowa te zapisane na czele zwierzeń i aforyzmów, bądź to stworzonych w chwili własnych rozmyślań bądź zaczerpniętych z lektury, sprawiły na mnie dziwne wrażenie, jakie sprawiać zwykła pierwsza spotkana pamiątka, pierwszy ślad myśli lub dłoni zmarłej a niepospolitej osoby. Wypisane z komedji Moliera *Le Dépit Amoureux*, zdanie to, gdy je obrócę, posłużyć może niejako za dewizę wspomnienia, które piszę o Stefanji Chłędowskiej.

Je reviens car j'ai été. Wraca do nas, bo była, a była pewnie w znaczeniu szlachetnej egzystencji, bez przesady w znaczeniu *des schönen Seins*, które Schiller uważa za cel kobiety. Była, i dlatego wraca przynajmniej cząstką, niestety cząstką tylko, swego charakteru, swego talentu i swojej niepospolitej indywidualności. Wraca nam jako autorka, a z autorką wraca kobieta, o ile autorka może nam dać poznać kobietę, a niestety tym razem mniej niż kiedykolwiek rzecz to podobna. Śmierć zamknęła żywot ten w porze, kiedy kobieta dobiegała pełni rozwoju swej duszy i charakteru, pióro umilkło w chwili właśnie, kiedy zaczynało umieć być tłumaczem pięknego talentu. Spuścizna po pani Stefanji Chłędowskiej, nie mówi nam, czem była autorka, ale czem

być mogła, gdyby jéj dano było żyć dłużéj.

Żyła niestety zbyt krótko nietylko dla tych, co ją kochali, dla męża i najbliższej rodziny, nietylko dla tych, co należąc do grona jej bliższych ~~zn~~ przyjaciół i znajomych, tyle odzieżczych i sympatycznych zachowali o niéj wspomnień, ale i dla literatury. Ś.p. Stefania Chłędowska, urodzona 18 kwietnia 1850 roku, umarła 7 marca 1884, a więc w 34 roku życia. Wiek zapewne dojrzały dla mężczyzn, dojrzalszy może dla kobiet, – dla takiego jednak rozwoju umysłu, o jakim marzyła dla siebie zmarła, jak go pojmowała: głęboko, na szeroką miarę, tem niedostateczniejszy, że ~~ś.p. Chłędowska~~ Pani Stefania pierwsze lata młodości z powodu zagrożonego już stale zdrowia spędzić musiała wśród warunków, które nie sprzyjały normalnemu ~~[illegible]~~ rozwojowi jej talentu. ~~i szczęściu~~ Rzec można, że żyć zaczęła w pełni dopiero w parę lat po wyjściu za mąż, w czasie, kiedy zdrowie jéj zdawało się być już ustalonem.

„Pamiętnik dla starej 30letniej baby – czytamy w wspomnianych zapiskach – byłby może czemś śmiesznem, gdyby nie to, że jak widzę ze smutkiem po sobie, kobiety w tym wieku są najmłodsze... Pytałam się samej siebie, co mnie nauczyła ta zima, w której się trochę bawiłam?... Pierwszy raz znalazłam się wśród ludzi, już nie z zawiązanemi oczami, już nie grająca w ślepą babkę, jak za czasów panieńskich, ale z odsłoniętą przyłbicą. Zdziwienie moje jest wielkie – największe nad moją naiwnością..."

Es bildet ein Talent sich in der Stille, doch ein Character in der Welt – powiedział Goethe; tym razem nietylko charakter ale i talent wymagał życia, świata i ludzi. ~~Chłędowska~~ Pani Stefania, która w 30 roku życia „ze smutkiem widzi po samej sobie, że jest w tym wieku najmłodszą" i największe zdziwienie odnosi ze swojéj

naiwności, nie należała do natur, które w odosobnieniu zupełnem, zasklepione w ~~własnym wnętrzu~~ sobie, żyć i tworzyć lubią i umieją. Nie dlatego, aby nie miała tego wewnętrznego zapasu, którego świat nie da ~~nikomu~~, z którym wrodzić się, który w sobie i sobą wyrobić potrzeba, aby nadać umysłowi piętno własne i pierwotne — ale że umysł ~~i talent~~ jej potrzebował żywych spostrzeżeń i doświadczenia, że to, co w niej wyrobiło się nauką, ciągłą pracą, refleksyą, potrzebowało zetknięcia, jeśli nie kolizyi z rzeczywistością, relacyi ze światem zewnętrznym, powiedziałbym: experymentu, aby ~~niejako~~ oddzieliło się od myśli i imaginacyi i przeszło w formę objektywną, artystyczną. I ta właśnie strona jej charakteru nadawała wszystkiemu, co wyszło z jej pióra pewne piętno niezaprzeczonej prawdy, pewien wyraz ścisły, realistyczny. Kiedy zdrowie pozwalało jej najwięcej żyć w świecie towarzyskim, bywać i przyjmować jaknajczęściej, wtedy też i pisała najwięcej.

Do ~~24~~ 23 roku swego życia, t.j. do wyjścia za mąż za znanego w literaturze polskiej Kazimierza Chłędowskiego, śp. Stefania, skazana przez ~~wyjątkowe~~ zdrowie na życie ~~samotne~~ bardziej kontemplacyjne, choć urozmaicone podróżami i dłuższym pobytem zagranicą, głównie w stacyach klimatycznych, mogła tylko dużo uczyć się, dużo myśleć i dużo widzieć — żyć zaczęła później, niż zazwyczaj przyrzeczą żyć kobiety, i dlatego też jak ~~samo~~ jej życie pozostało tylko ~~pięknym~~ ładnym fragmentem, tak i pisma jej są tylko błyskami talentu, któremu nie dano było zajaśnieć całą ~~swą~~ ~~blaskiem~~ światłością. Wielce staranne wychowanie, otrzymane w domu rodziców, państwa Tabęckich,*) połączone z entuzyastycznym niemal pragnieniem wiedzy i doskonałości, jakie cechowało ~~zawsze~~ zmarłą, podróże i dłuższy pobyt w europejskich ogniskach ruchu umysłowego lub tradycyi i artystycznego, jak Paryż, Monachium, Drezno, Wenecya, albo wśród najbardziej uroczych okolic wiejskich, dały

*) Właściciel dóbr Dłotowa w Królestwie Polskiem.

cały skarb najpiękniejszych wrażeń, jakiemi obdarzyć tylko mogą natura i sztuka, rozwinęły wrodzony już smak wytworny, nauczyły ją nietylko kochać instynktownie ale umieć rozumnie widzieć piękno, a może wyrobiły w niej ten dar rzadki i zaprawdę zazdrości godzien, że w późniejszem życiu zawsze w każdej rzeczy i w każdym człowieku spostrzegała najpierw tylko zalety i piękne strony. Dodać do tego na-leży znakomity talent do muzyki, w której doprowadziła by była niezawodnie do pierwszorzędnego mistrzostwa, gdyby zdrowie pozwoliło ~~jej~~ było oddawać się jej w szerszej mierze.

Po wyjściu za mąż zamieszkała we Lwowie, gdzie mąż jej zajmował stanowi-sko urzędowe. Tu miał sposobność poznać ją autor tych wierszy, którego z mężem pani Stefanji łączyły zdawna stosunki przyjaźni. Pani Stefania bardzo mało wychodziła, nie bywała prawie wcale w towarzystwie przez wzgląd na niepomyślny ciągle stan zdrowia, ale tem bardziej rada była u siebie małemu gronu bliższych przyjaciół męża. Zaraz w pierwszej chwili zrobiła na wszystkich wrażenie kobiety ~~[illegible]~~ niezwykłej, powiedziałbym, d'une femme superieure, gdyby określenie to przez fatyczne użycie i ostatecznie nadużycie nie straciło w mowie codziennej lepszego swego znaczenia. Bardzo słusznego wzrostu, wielce wiotka i z chorowitym wyrazem twarzy, z oczyma pełnemi pełnemi ~~[illegible]~~ światła i ~~[illegible]~~ intelligencyi, z czołem silnie sklepionem, myślącem — pełna towarzyskiej dystynkcyi najlepszego smaku, z tym ~~[illegible]~~ wdziękiem w konwersacyi, jaki nadać może tylko ~~[illegible]~~ bardzo kultywowany umysł (w po-łączeniu) z prostotą i naturalnością — pani ~~[illegible]~~ Stefania od razu umiała zainteresować swoich pierwszych znajomych lwowskich, a zainteresować tem żywiej, że w całym sposobie jej bycia przebijało się takie szczere zain-

teresowanie się ludźmi, których spotykała w nowym dla niej świecie. Dotąd przywykła ~~była~~ spędzać czas więcej w towarzystwie książek niż ludzi, więc pierwsze znajomości swoje powiedziałbym że traktowała jak książki, w których przerzuca się kartki, aby widzieć, czy jest w nich coś ciekawego, czy warto je przeczytać ~~p~~uważniej. Ta nieuchwytna ciekawość zmieniła się później w częściową obserwacyę, w chęć wnikania w charakter najbliższych znajomych, ~~ale nie~~ w odgadywanie tego, co ~~je~~ leży na dnie każdej głębszej indywidualności, ale odgadywanie bez ~~tej~~ wszelkiej zbytniej myśli, bez zasadzki, pełne dobrotliwości i życzliwego wyrozumienia. „Przeczytałym, pisze w swoim pamiętniczku, w duszy ludzi wejrzeć jak w kielich kwiata." Zawsze pełna rezerwy, prawie trwożliwie unikała wszystkiego, coby uchodzić mogło za popis wiedzy lub dowcipu, coby rzucić na nią mogło pozory sawantki lub literatki. Nikt znać nie widział jeszcze wtedy, że już rok przedtem (1873) Odyniec podstępem <u>douce violence</u> wymógł na niej pozwolenie ~~ogłoszenia~~ wydrukowania jednej z jej nowell (<u>Pamiętnik Ewuni</u>) w warszawskiej <u>Kronice Rodzinnej</u>. Niedługo jednak nieliczne grono, które bywało w domu państwa Chłędowskich, mogło korzystać z towarzystwa p. Stefanji. Wkrótce stan jej zdrowia bardzo się pogorszył i przez ~~dwa~~ lata następne z krótkimi przerwami przebywała latem na wsi u rodziny w Królestwie Polskiem, zimą w Mentone lub Meran.

W roku 1877 zdawało się, że powróciła zupełnie ~~stale~~ do zdrowia. Poczęła wyglądać świetnie, nabrała tuszy, co podniosło bardziej jeszcze jej wymowną powierzchowność ~~postać~~, stała się jedną z ~~prawdziwie~~ ~~niepospolitych~~ uderzających i eleganckich postaci salonów lwowskich. Grono znajomości zakreślało się coraz szerszem kołem, z wzmocnionem zdrowiem wzrosło wrodzone zamiłowanie towarzystwa, a sympatya świata coraz bardziej otaczać poczęła ~~niepospolitą~~ kobietę, która pod taką prostotą i skromnością ukrywała wyższość umysłu, a gdy się widziała zdemaskowaną, używała całą swą dobroć, całą intelligencyę w zatarciu się

aby wolno jej wyjednać przebaczenie.
do ludzi, ~~pour se faire pardonner son talent~~. Jak już wspomniałem, potrzeba było tej kobiecie zetknięcia ze światem i życiem, aby się obudziła w niej ~~jego~~ twórcza siła inteligencyi. Zaczęła pisać więcej — jedna nowella po drugiej poczęła się pojawiać w fejletonie jednego z lwowskich dzienników. Ale działo się to z wielką nieśmiałością, ze strachem prawie, z całym aparatem ostrożności, wstydliwie, jakby chodziło o brzydką intrygę — mój był Merkurym literackim, jedynym powiernikiem bliski jej przyjaciel, redaktor dziennika, a cyfra Z. D. pseudonymem nieśmiałej autorki.

Nowelle te zwróciły niebawem uwagę i to właśnie w kole czytelników ~~wytwornego~~ przeważnie lepszego ~~wytwornego~~ smaku. Było w nich wiele braków, ale braków ~~tylko~~ technicznych; ~~nie mając gładkiej~~ obywały się bez rutyny i znać w nich było nieznajomość wszystkich secrets du metier, któremi zbyt często autorowie z profesyi ratują niedostatek pomysłu i oryginalności — ale to może właśnie nadawało im ~~pewnego~~ większego powabu. Robiły wrażenie ~~[illegible]~~ obrazków, w których rysunek jeszcze niepewny, nawet fałszywy, ale koloryt pełen świeżości, wdzięku i życia, schwycony okiem prawdziwie artystycznem, które umie widzieć, a wie, na co patrzeć warto. Cyfra Z. D. zaczęła być ~~[illegible]~~ uważaną, potem zaczęła intrygować, wabić oczy, stawać się marką dobrą i dystyngowaną, jak dwa miecze na ~~[illegible]~~ ~~figurkach~~ wazach i figurkach ~~du~~ vieux Saxe. Kompozycja zostawiała wiele do życzenia, fabuła ~~często~~ bywała niedostateczna — ale figury wprowadzone ~~na scenę~~ w akcyę miały ~~tyle~~ psychologicznego interesu, były ~~tak~~ śmiało a zarazem misternie modelowane, znać w nich było ~~tyle~~ fine touche dłoni ~~niewieściej~~ artystycznej, ~~tyle~~ subtelności i zarazem energii, a przedewszystkiem taka w tem była ciepła kolorystyka, taka ~~[illegible]~~ morbidezza, obok cech wyższego estetycznego i literackiego wykształcenia, że nie potrzeba było ani krytycznego optymizmu ani wrodzonej ~~[illegible]~~ galanteryi wobec autorki aby już z pierwszych tych prób wyjść jej dystyngowane stanowisko na polu beletrystyki.

W pracach jej nowellistycznych jak pierwej i w krytycznych znać kierunek najnowszej realistycznej szkoły francuzkiej. W nowellach swoich zostawała pod wpływem Daudeta, w krytyce i filozofii sztuki t. z. theorie des milieux, system Saint-Beuve'a i Taine'a miał w niej zdecydowaną zwolenniczkę. Ale realizm ~~??~~ w malowaniu charakterów i sytuacyj miarkowany był nadobnością kobiecego smaku ~~i wiary~~, a naśladownictwo, o ile nawet było widoczne, dawało przecież ~~zawsze~~ miarę ~~prawdziwego~~ talentu. Bo kiedyż się nie ~~[illegible]~~ trzeba; wszyscy naśladujemy się wzajemnie a już stanowczo wszyscy naśladujemy mistrzów, choć nie każdy z nas powie tak otwarcie jak Molière: Je prends mon bien, où je le trouve. Naśladownictwo wielkich wzorów jest zawsze pożądaniem najwyższych doskonałych celów sztuki, jest pewnem dążeniem do doskonałości. Chodzi tylko o to, kogo się naśladuje, a może bardziej jeszcze o to, co się w kim naśladuje. Podpatrywanie prawdziwych zalet i piękności świadczy już o talencie, bo wymaga gustu i smaku — rzesza pospolitych naśladowców, pecus imitatorum, kopiuje tylko strony ujemne albo zewnętrzną manierę jakiegoś pisarza. Spotykał panią Stefanię ~~Chrzanowską~~ zarzut, że idąc za wzorem tego, co się Zoli nazwać podobało la litterature experimentale, dość śmiało dotykała czasem pewnych stron życia i pewnych drażliwych sytuacyj. Miłowała szczerość w sztuce i prawdę życia w powieści — a jeśli gdzie zapomniała o tem, że prawda realna nie zawsze bywa ani prawdą estetyczną ani prawdą moralną, niechaj ją za to potępi ~~ten~~, kto nigdy w pismach swych o tem nie zapomniał, a radbym go widzieć między ~~nami~~. Romans t. z. starej szkoły ~~imaginacyjny~~ doszedł do awantur di capa e spada, do pikaryjskich powieści i fantasmagoryj à la Hoffmann, zdziecinniał i spadł do poziomu ~~[illegible]~~ bajek Szeherezady, które mają

usypiali nie już sułtanów ale sentymentalnie usposobionych kupczyków i czułe duszę w garderobie — Kierunek realistyczny, występujący najpierw jako nowa szkoła, jako zdobycz nowych głów i nowych czasów, sprowadził go znowu na ziemię, między zwykłych ludzi, i wyszł w granice prawdopodobieństwa, ale jak każda reakcya przesadził, ze sztuki zrobił zoologię, wziął sobie za hasło: le laid est le beau, żadnej przypadkowości życia nie wzgardził dla rzekomej wierności charakterystyki, wszelką brutalną przypadkowość wziął za prawdę. Zniżył sztukę i upokorzył człowieka. Zwolenniczka rozumna francuskiego realizmu w powieści, pani Chłędowska z delikatnem poczuciem miary znalazła granicę, po którą posunąć się godzi i wolno. Dla tych, którzy w niektórych jej nowellach, np. w Historyi Niebohaterów woleliby byli nie znaleźć tego lub owego ustępu, przytoczę słowa, zapisane w jej pamiętniczku: „Chcąc malować rzeczywistość, trudno jest nie minąć się z moralnością, w banalnem, ludzkiem znaczeniu. Każdy człowiek w głębi duszy bywa niemoralny; to, co z niego widzimy na zewnątrz, to już wydoskonalony wyrób, to już przebyta walka, natura czysta i zgwałcona wolą. W samotności, w ciszy, bez świadków, bez odgłosu, odbywa się to starcie z sobą, przerabianie instynktów, ta cała kuchnia materyałów podłych, egoistycznych, głupich. A więc malując człowieka, musimy go chwytać na gorącym uczynku, takiego, jakim jest, jakim się wyrabia, tworzy. W tym procesie ciężkim i mozolnym, czasem szczęśliwym, częściej chybionym, nie może być moralności innej jak moralność wyższa praw duchowych i boskiego, nieuniknionego przeznaczenia. Im kto bystrzejszy w dopatrzeniu i zrozumieniu tych praw wyższych, rządzących życiem, tem bliższym jest prawdy."

To przejęcie się nowemi wzorami literatury z

~~z pewnej~~ było ~~bardzo~~ zbytnią cechą naszej autorki. Pani Stefania miała wzrok otwarty i bardzo żywy, przedtem nawet słabość dla wszystkiego, co było nowem w społeczeństwie (lub) w literaturze i sztuce. Wszystko, co zdawało się otwierać nowy horyzont, co obiecywało ~~stwarz~~ tworzyć nowe drogi, wskazać nowe jakieś kierunki, zajmowało niezmiernie żywo jej uwagę. Usiłowała stąd koniecznie poznać nowe zjawisko, zdać sobie z niego sprawę, zrozumieć jego doniosłość i przewidzieć skutki. Oryginalność, uderzająca nowość czarowała ją, a magnetyczny ten wpływ [illegible] niekiedy jej smak dobry i rozumny. Pamiętam, jak potężne wrażenie sprawiła na nią wystawa obrazów Wereszczagina w Wiedniu i jak się unosiła do przeceniania artysty i dzieł jego. Z podobnej przyczyny przyrzekł ją Ryszard Wagner do formalnych studyów, których owocem jest znakomite essai p. t. Rewolucyonista w sztuce.

Może to antyartystyczne niemal hołdowanie wszystkiemu, co wydawało się stanowczą nowością, ta słabość (naszej autorki) do wszystkiego, co było „czemkolwiek inne", płynęła w znacznej części, także z wrodzonej antypatyi do wszystkiego, co było pospolite, utarte i powszednie, z buntu przeciw szablonowi i konwenansom. Nie mogła się z tem nigdy pogodzić w życiu, cóż dopiero w sztuce! Lubiła tylko takich ludzi, którzy umieli być sami sobą, i otwarcie to wypowiadała przed dobrymi znajomymi. „Dusza moja buntuje się przeciw utartym konwenansom — czytamy w jej pamiętniczku — które tak już weszły w zwyczaj, że prawie mają pozór prawdy." A dalej: „Nie rzadko spotkać ludzi, którzy stracili zupełnie własną indywidualność, roztrwonili ją, jak syn marnotrawny kapitał ojca, a potem żyją już tylko z pożyczanych uczuć, jakby z żydowskiego procentu. Są tacy, którzy nigdy prawie nie są sobą — żyją, kształcą się, urządzają, ubierają, nie według tego, do czego są stworzeni, ale

Wogóle dominował w pani Stefanji rys współczesności, instynkt *de l'actualité* na polu sztuki i literatury; chciała być przedewszystkiem dzieckiem swojego czasu. Zwolenniczka dobrej i poważnej lektury, szukająca w niej niecierpliwie uzupełnienia wiadomości historycznych, literackich a nawet filozoficznych, zapisała sobie przecież w pamiętniczku swoim przestrogę: *Faites attention de ne pas tomber sous l'influence de la lettre imprimée.* Ten zmysł aktualności spotyka się częściej u kobiet utalentowanych niż u mężczyzn. Może przyczyną tego jest sposób wykształcenia. My mamy za sobą szkołę wszystkiemi jej tradycyami, z wiarą w *verba magistri*, której zmysłu nigdy radykalnie nie wypleni życie późniejsze; *mos majorum* w wyobrażeniach naszych estetycznych pozostaje zawsze czemś oczywistem, jeśli nie zasadą, to przynajmniej jakąś miarą, przynajmniej jakąś rezerwą wobec nowatorskich kierunków. W każdym razie nie kapitulujemy wobec nich bez walki. Kobiety nie mają za sobą tej szkolnej przeszłości, szanowny cień murów uniwersyteckich nie przesunął się po ich wrażliwej duszy — nie zaczynają z tak daleka, jak my, zaczynają od siebie samych, a nie od Arystotelesa. *Die graue Theorie* jest dla nich matroną, która z wielką powagą mówi o robronach i kornetach, a tego pewnie dziś już nikt nie nosi (nieodpowiedzialne przed nikim jak tylko przed własnym instynktem czy smakiem). Stąd ta swoboda zdania, ta naiwna ufność w każdą pozorną prawdę całkiem nową, niezużytą przez czas i doświadczenie, także śmiałość naturalistyczna w akceptowaniu najnowszych, [illegible] „najmodniejszych" haseł na polu sztuki i literatury.

według okoliczności, towarzystwa i wymagań obcych. Pies nie pójdzie na paszę barana, a człowiek niekiedy nawet żołądek modeluje według cudzego wzoru. Dla tego człowiek, który tak rozprószył indywidualne zdolności, zapożyczył od tego manierę, od owego myśl, od trzeciego humor, od czwartego krój surduta, musi się w końcu czuć niezadowolonym. Nie jest to już jak w bajce Chamissa, człowiek szukający swojego cienia, ale cień szukający człowieka." Wierzyła, że w każdej duszy, w każdej inteligencyi, jest koniecznie jakiś moment samorodny, jakiś zawiązek własny, niezapożyczony, ~~[illegible]~~ na prawdę oryginalny, który się da rozwinąć samoistnie, byle go w sobie pojąć i uszanować, byle uczciwie ~~[illegible]~~ akceptować ~~szczerość~~ jego granice, nie chcąc się koniecznie wzbijać po nad siły i lotności danych z natury skrzydeł. W tym czarnym kamieniu, który tak często cytować mi przychodzi, bo dostarcza ~~nam~~ ponętnych rysów do fizyognomji moralnej pani Stefanji, czytamy: „Wiele bałamuctwa pochodzi ztąd, że nie każdy umie oszacować własne siły... Doskonalić się, kształcić, jest obowiązkiem wszelkiej duszy, ale nie idąc drogą małpiarstwa. Nikt złota nie szuka w pokładach węgla — niechajże i człowiek bada, jaka jego natura, i jaka iskra da się z niej wykrzesać. Są ludzie z ciężkim umysłem, tak jak są kobiety nieładne, jak są garbaci i kulawi. Chromy niechaj nie uczy się tańcować; nieładna, zamiast iść torem pięknych, niechaj szuka, jaką inną drogą iść jej wypada; głupi niech exploatuje choćby własną głupotę raczej niż cudzą mądrość."

Kobieta takich zapatrywań, nie dziw, że namiętnie ~~kształcić~~ rozwinąć pragnęła swój talent, że miała wrodzoną tendencyę do doskonałości. Zamiłowanie wiedzy, dążenie do wszechstronnego wykształcenia było w niej ~~prawdziwie~~ zdumiewające, energja i wytrwałość w tem dążeniu prawdziwie męzka. ~~w najlepszem tego słowa znaczeniu.~~ Uczyła

się ciągle, czytała, podejmowała formalne studya specyalne, i to może zbyt nie-cierpliwie, po nad siły może, po nad to, co udźwignąć mógł fundament wstępnego wykształcenia, jakie mieć może choćby najstaranniej wychowana kobieta. Nic dziwnego też, że miewała chwile zwątpienia. Zdawało się jej i nieraz mówiła mi to z pewną gory-czą, że niczego dobrze się nie nauczy, że niczego gruntownie umieć nie będzie. Ślady takich chwil desperacyi, mniej silnych w każdej pracy nad sobą samym, znajdujemy także w jej notatkach. Straciła wiarę, aby mogły istnieć kobiety uczone. „Nie śmiem twierdzić — pisze — że to przeznaczenie nasze i taki kres naznaczony ~~naszym~~ dążeniom, ale to rzecz pewna, że tak jest, że prawdziwa treść, ziarno nauki jest nam niedostępne w ogóle; nie mówię o wyjątkach. Dlatego czasem już nudzi mnie książka — odkładam ją zniechęcona, że mi ciągle przekazuje myśl ludzką i zdanie o czemś, ~~a~~ a nie to coś zaklęte, jakby cień w zwierciadle przedmiotu, którego się domyślam a widzieć nigdy nie będę. Książka już teraz w niczem nie gasi mego pragnienia prawdy... Mówię tylko o nauce, co innego sztuka — to pole dla nas o-twarte. Tu nieraz dotykam prawdy, le fond des choses." ~~O tak! Kiedy tylko Szek-spir i Goethe sprawił mi głęboką przyjemność!..~~ W końcu jednak znalazła u-spokojenie w tej prawdzie, że nie wszystko wszyscy umieć powinniśmy lub możemy, że trzeba się mądrze ograniczyć, i że kto mało ale dobrze umie, wart więcej dla sie-bie i dla drugich, niż ten, kto się uczył wszystkiego. „Dobrze i dokładnie coś zro-zumieć — czytamy na znacznie późniejszych kartach pamiętnika — jest wielką zdo-byczą dla duszy. Światło umysłowe, postęp, nie zawsze zależy od ważności i wielkości przedmiotu. Większą jest korzyścią zblizka przyjrzeć się robaczkowi, poznać go i zro-zumieć, aniżeli zdaleka patrzeć na słońce, nie umiejąc sobie zdać sprawy z tego, czem jest... Prawdziwym nabytkiem dla duszy nie jest to, co umiemy, ale

jak umiemy. Rozległość wiadomości dodaje nam blasku, głębokości i gruntowności daje nam światło."

To światło było dla niej już nie literackim, ale etycznym ideałem. Bo trzeba widzieć, że w tej ciągłej pracy nad sobą, w tem nieustannem kształceniu swego ~~talentu~~ umysłu, l'art pour l'art, aspiracye czysto estetyczne nie grały tak poważnej roli, jak moment etyczny, a momentem tym było ~~chęć~~ pragnienie użyteczności. Była pod tym względem prawie entuzyastką. Chciała być koniecznie użyteczną, użyteczną w prostem, ~~[illegible]~~, poziomem znaczeniu tego słowa. Ta ~~wytworna~~ dystyngowana autorka, ta świetna kolorystka, pełna elegancyi i wykwintności, która miała wszystko, aby być mistrzynią fejletonu: dowcip, misterność, błyskotliwość, subtelny zmysł spostrzegawczy — marzyła o tem, aby zrzucić z dłoni koronkowy wachlarz a przypasać biały fartuszek ~~gospodyni~~, miała jeden ideał: napisać coś użytecznego, ale naprawdę użytecznego, dla panienek na przykład, dla młodzieży w ogóle. Bardzo rzadko rozmawiała o swoich zamiarach literackich, z zwykłymi znajomymi nigdy — jako przyjaciel domu należałem do wyjątków i cenić to sobie umiałem. Zwierzała mi się z myśli napisania podręcznika historyi i historyi literatury dla dziewcząt; długo nosiła się z tym planem, rozbierała go nawet w rozmowach z Szujskim, z którym spędziła była kilka tygodni w Meranie i dla którego powzięła przyjaźń prawdziwą, ale w końcu odstąpiła od ~~tego~~ zamiaru. Była umysłem niezawodnie ~~[illegible]~~ krytycznym, ale dziwna rzecz, czuła, że w historyi krytycyzm ~~[illegible]~~ ją opuszcza. Nie mogła się tu wznieść ponad czysto-kobiecą wrażliwość, zapatrywała się na historyę tak jak Goethe, który powiedział: Der einzige Nutzen der Geschichte ist die Begeisterung. Stanowisko nietylko poetów i kobiet, ale ~~[illegible]~~ i mniej rozważnych w obec historyi. W pamiętniczku jej znajduję słowa, zapisane zapewne wtedy, gdy stanowczo odstąpiła od zamiaru: „Pod względem

historycznym praca moja była naiwną i pełną wiary nieco, wstawaniem i stawaniem biegłem z góry na dół i znowu z dołu na górę. U góry myślisz sobie: może tu dojdziesz na dno przepaści — u dołu: może tu dosięgniesz szczytu. I dalej — a nigdy wyżej, ani głębiej."

Szczęśliwszą była na polu studyów literackich i estetycznych. Tu już rzeczywiście, aby się wyrazić jej przytoczonemi wyżej słowami, „dotykała prawdy, le fond des choses". Jej rozprawy o współczesnej poezyi, o romansie, o Wagnerze, o Fauście Goethego, jej sprawozdania z wystaw dzieł sztuki posiadają wartość prawdziwą, świadczą o umyśle głębszym i krytycznym, o studyach wcale poważnych, a przedewszystkiem o tem, czego studya dać nie mogą, o dobrym smaku i rzadkiem poczuciu piękna. Obierając sobie ten kierunek, pani Stefania wstąpiła na pole najwłaściwsze dla swego talentu, i jestem przekonany, że byłaby na niem zajęła stanowisko poważne, zwłaszcza że zamierzała oddać się zupełnie pracom tego rodzaju. Nowella, do której zasiadła z takiem przejęciem, byłaby jej w przyszłości służyła tylko za formę do oddania pewnych momentów psychologicznych, do zużytkowania motywów i wrażeń, jakie daje studyum sztuki w relacyi z otoczeniem i życiem, do przekonania wreszcie od czasu do czasu siebie samej i drugich, że kocha i rozumie sztukę dlatego, że sama także jest artystką. Po przeniesieniu się w r. 1881 do Wiednia, dokąd mąż jej powołany został do biura ministra Ziemiałkowskiego, pani Stefania oddawać się poczęła studyom estetycznym z zapałem i taką gruntownością, jakiej by nikt nie przypuścił w eleganckiej i światowej kobiecie. Przypominam sobie między innemi, że odbyła kilkomiesięczne, bardzo żmudne studyum w Albertinum, aby obznajmić się gruntownie z rysunkami mistrzów XVI w. Ktoś jej żartobliwie powiedział,

że gra lepiej Dürera niż profesor Thausing — ale w komplimencie takim była coś prawdy, bo rzeczywiście p. Chłędowska z przyzwyczajenia godnej pracowitości zbierała nieustannie materyał do każdej poważniejszej rozprawki. Przekonała się, że po talencie, drugim zaraz sekretem powodzenia jest trud ciężki a stateczny — *improbus labor* — i z prawdziwą odwagą zabrała się do pracy nad nabyciem teoretycznych wiadomości, które, jak to trafnie powiedział Lessing, są zawsze dobremi szkłami, i nawet bystre i estetycznie usposobione oko widzi przez nie dalej i lepiej w świecie sztuki. Posiadała już dawniej obok języka francuzkiego także język angielski i włoski — ale we Lwowie jeszcze mało umiała po niemiecku; zdumiałem się, gdy po kilku miesiącach jej pobytu w Wiedniu spostrzegłem, jak gruntowne postępy zrobiła w tym języku, którego nawet transcedentalna strona nie była już jej obca. Przed ostatnią swoją chorobą, z której wstać podźwignąć się nie miała, gromadziła materyały do obszerniejszej pracy o dramatycznej literaturze. Przeglądając tę starannie zebraną bibliografię źródeł, widzę, jak się p. Stefania przekopywała przez Schlegelów, Tiecków, Lessingów, Ulricich, Vischerów, Kleinów etc. — mogłoby było śmiało niejednemu z wszystkich dyplomowanych Arystarchów postawić za wzór tę młodą i elegancką kobietę, która lubiła bardzo towarzystwo, rauty, piękne toalety i lożę w operze.

Wyjeżdżała do Wiednia nie bez żalu za gronem przyjaciół lwowskich, ale także z zadowoleniem, ciesząc się z góry wrażeniami a bardziej jeszcze łatwością udziału w szerokim ruchu cywilizacyjnym, jaką nastręcza każda wielka stolica. Opuszczała Lwów właśnie w chwili, kiedy się w nim już była zaaklimatyzowała, kiedy w towarzystwie znalazła wiele sympatyi — brak jej uczuliśmy bardzo dotkliwie. Ale pobyt w Wiedniu wpłynął na nią wybornie. Ożywił ją, przydał dzielną ochotę ruchu i pracy, zharmonizował niejako

jej indywidualności i powiedziałbym: zaokrąglił moralnie. Przytem zdarzała się jeszcze
czasem być w niezgodzie z sobą, w niepewności co do systemu życia i wyboru dążeń,
w niepewności, której się nie może ustrzedz kobieta bezdzietna — pp. Chłędowscy nie
mieli dzieci; + (wówczas jeszcze) chwytała ~~się~~ sama duszę swą na dyssonansach i rozprzęgających tęskno-
tach — teraz wszystko to ustąpiło ~~pogodzie~~ spokojowi i determinacyi celów. Pod ro-
kiem 1880 czytamy jeszcze w jej pamiętniczku: Quoique on dise, le bonheur
ne ~~???~~ rappellera toujours la Venus de Milo, beauté parfaite, à laquelle
il manque un bras. On se surprend en admirant toute cette perfection
à rever à ce bras, qui manque... Ma vie est aussi manchotte... — w pis-
szym zaś zapiskach wiedeńskich pod datą 1881 mówi już: „Ce depuis le temps
que le sentiment d'une vie plus serieuse, plus utile m'a reprise, et m'a
peu à peu envahie comme le soleil levant, que je suis plus heureuse...“

Życie w Wiedniu było bardzo przyjemne, dopóki służyło zdrowie. Liczna a dy-
styngowana kolonia polska, częste odwiedziny krewnych i przyjaciół z kraju, nadzieja
powrotu ~~do kr~~ między swoich po kilku latach, nie dały uczuć przykrości expatryacyi;
salonik na Schwindgasse a później na Waaggasse zapełniał się często znako-
mitościami polskiemi, przebywającemi bądź stale bądź chwilowo w Wiedniu; kobieta
lubiąca świat i interesujące towarzystwo ~~mogła~~ być w swoim żywiole, a bardziej jeszcze
artystka i autorka. Pierwszorzędna opera, doskonały teatr, wielkie muzea, biblioteki i
zbiory, częste wystawy sztuk pięknych, łatwość dostania najnowszych nowości europej-
skiego literackiego świata — wszystko to składało się na (podniecającą, pełną tlenu atmosferę dla) ~~obfity aliment~~ tej bogato
zorganizowanej natury kobiecej, lubiącej wrażenia rozmaite a niepowszednie.

Dziwna rzecz i zagadka ~~???~~: (ta) kobieta, ~~ta~~ która (bądź co bądź) była znakomitą autorką i stosun-
kowo tak wiele pisała, nie miała ~~w sobie~~ nic z tego, co nawet nie koniecznie

w złem lub śmiesznem znaczeniu nazywamy bas bleu. Można ją było znać bardzo długo, lata całe, a nie widzieć, że jest autorką. Wyjąwszy bliższych przyjaciół, nikomu przed tem nie zwierzała się ani pośrednio, ani nawet bezpośrednio. Komiczne było zdumienie niektórych osób, gdy po dłuższych już stosunkach znajomości, i to nawet bliższej, dowiadywały się przypadkiem, że pani Chłędowska pisze, że pani Chłędowska drukuje! Z. Ż.! Ależ to niepodobna, aby to była ona, pani Stefania! Można było powiedzieć o niej to samo, co mówi o sobie Modeste Mignon Balzaca w liście do poety de Canalis: que ses bas sont et resteront d'une entière blancheur. Mówiłem już, że niczego tak się nie bała, jak reputacyi sawantki i literatki; może właśnie dlatego, że była prawdziwie „rasową" autorką i kochała swoje literackie zajęcie, może właśnie z tej przyczyny, dla której ~~nie~~ z obcymi ludźmi nie rozmawia się o ukochanej osobie. Nie miała ~~nic~~ próżności literackiej, miała tylko wielką ambicyę, zamkniętą w duszy zazdrośnie, bo drogą.

Umiała się dziwnie zastosować do każdego usposobienia, do każdego horyzontu umysłowego; ~~była to~~ na tem polega geniusz towarzyski. Potrafiła mówić z równem zajęciem o dzieciach, o modach, o urządzeniu pomieszkań, o całem frou-frou eleganckiego świata, a kiedy już trzeba było, o sługach i kuchni~~ach~~ — tak jak z bliższymi mówiła o literaturze i sztuce. Wysokie wykształcenie, ~~wielka~~ obszerna wiedza, studya ~~podejmowane~~ na poważną skalę, nie ujmowały w niej nic z tej prawdziwej istoty kobiecości, którą poeta niemiecki nazwał das Ewig Weibliche, nic z serdecznych wierzeń i ze wstydliwej jakiejś rezerwy, nic z tej nadobnej ~~[illegible]~~ bierności, która nie wykluczając jednak wyższych uniesień i czynu, zamyka charakter niewieści w ~~[illegible]~~ granicach pięknej miary towarzyskiej i społecznej; ~~Nawet~~ ~~a która~~ ~~tak długo~~ Prawdziwie wyższy ~~niepospolity~~ charakter pani Stefanji ~~Kobiety~~ ~~tak długo nie zmieści~~ mieści się ~~w~~ W dzisiejszych czasach tych granicach, jak bas-relief z bronzu w ramach z miękkiego, jedwabnego pluszu.

[illegible] bardziej może niż kiedykolwiek zaznaczyć to (znaczniejszym [illegible] warto.) ~~17~~ 18

Przekroczenie tej miary i wyłamanie się z pod tych praw, które w swojej historji Lukrecji Borgia Gregorovius nazwał tak trafnie eine schöne Gesetzmässigkeit w życiu kobiecem, dzieje się zawsze kosztem czegoś, co nam i piękniejsze i droższe w kobiecie niż talent, niż geniusz nawet. [verte] Pani Stefania zachowała wszystkie pewne tradycye religijnego wychowania, jakie wyniosła z wiejskiego dworu swych rodziców, a prawdziwie wzruszającem jest uczucie ~~[illegible]~~ pokory, z jaką ~~[illegible]~~ to, co tak bardzo kochała, swoje plany i marzenia autorskie, przyniosła ofiarowane ~~[illegible]~~ miłości Bożej. W pamiętniczku swoim skreśliła sobie modlitewkę, którą przytaczamy tu: „Ty słyszysz Boże obietnicę, jaką Ci czyni dusza moja, przyjmij ją w dobrotliwości Twojej! Dużo czytałam a mało żyłam; dużo myślałam ale źle myślałam; pragnęłam, i marzyłam i chciałam, ale czyn nie odpowiadał moim marzeniom i mojej woli. Wszystkie te pierwsze czyny, wszystkie te myśli gorące, które upadły i zgasły na ziemi jak wątłe iskry, te niedościgłe zapędy do [illegible] tych — ja Ci je przekładam, ja Ci je ofiaruję, Boże potężny, dla którego nic nie jest niemożebne, nawet zbawienie tych, którzy się gubią, nawet nawrócenie tych, co się zbłąkali. A jeśli znajdę drogę, jeśli spotkam cel wymarzony, jeśli osiągnę ~~moje~~ aspiracye artystyczne, o Twórco dusz ludzkich, to dla Twojej chwały, dla Twojej służby! A jeżeli ~~nie~~ znajdę drogi, ~~jeśli~~ jeżeli zostanę niepewną, ciemną, jeżeli zmienią i złamią mnie trudności — niechaj i to będzie dla większej chwały Twojej! Zbaw duszę moją, Boże Wszechmocny, spraw, bym nie przeszła, nie spełniwszy całej woli Twojej!"

~~[illegible]~~

W pani Stefanji autorka nie ujmowała nic kobiecie.[≠] Jeżeli cenię ją wysoko jako autorkę, cenię ~~[illegible]~~ wyżej jako kobietę. Gdybym umiał, mówiłbym daleko więcej o drugiej aniżeli o pierwszej. Ale nie umiem. Poeta angielski Burns, który młodość swą spędził w prostackiem wiejskiem otoczeniu,

≠ Nie podnosiłbym tego zwłaszcza, gdyby do wszystkich kobiet piszących można było zastosować ową bizantyńską maxymę, że „atrament nie plami duszy."

verte

Bo to przecież prawda, której nie obali żadna teorya emancypacyjna, że *) kobiecie (co jest najdostojniejszego ~~jest~~ ~~to~~ właśnie) ~~zawsze najpiękniej~~ ~~[illegible]~~ ~~rozstrzyga tylko~~ kobieta. Historya przekazała nam sławy ~~wiele~~ niejednej kobiety wielkiej i niejednej genialnej — ale zawsze naturalniejszą i piękniejszą od wielkości po nad płeć pozostanie, dla nas przynajmniej, owa wielkość w granicach przez płeć zakreślonych, o której myślał Aryost, kiedy ~~stawiał~~ Penelopę stawiał na równi z Ulyssesem:

Sol perchè casta visse
Penelope non ~~f~~ fu minor d'Ulisse.

gdy później zaznaczę, iż stawszy przybył do ~~Londynu~~ stolicy mawiał, że żyjąc ~~[illegible]~~ z farmerami ~~[illegible]~~, wszystkie cuda świetności światowej, wszystkie rozrywki życia umiał sobie ~~wyobrazić~~ wystawić w imaginacyi, nim je poznał w rzeczywistości – jednego tylko ~~mimo całej fantazyi~~ wyobrazić sobie nie mógł, a to kobiety dystyngowanej. Mnie się zdaje, że równie trudno scharakteryzować ~~[illegible]~~ genre, jak wyobrazić sobie niewidziane nigdy. Wiemy doskonale, co do tego należy; wyliczyć możemy wszystkie warunki prawdziwej kobiecej dystynkcyi, ale gdy wyliczymy wszystkie, przekonamy się, że brak jeszcze jednego, bez którego tamte wszystkie nie wystarczą, a tym najistotniejszym warunkiem, zaś niezbędnym jak woń dla kwiatu, jest właśnie owo tajemnicze, nieuchwytne *je ne sais quoi*.

Pani Stefania wszystko to posiadała. Gdyby jej Bóg był dał zdrowie, jestem przekonany, że odegrałaby była znakomitą rolę towarzyską i to w znaczeniu najlepszem. Dom jej byłby się stał ogniskiem towarzyskiem, którego wpływ rozciągałby się był szerokiem kręgiem po społeczeństwie jakiegoś wielkiego miasta polskiego. Missya towarzyska ~~[illegible]~~ kobiet ma doniosłość cywilizacyjną, a w naszem społeczeństwie potrzebniejsza jest niż gdziekolwiek indziej. Tylko, że ilekroć ktoś porusza tę potrzebę, zawsze czyni to pod wpływem ~~najnieszczęśliwszej~~ nieszczęśliwym reminiscencyi historycznego salonu, ~~XVIII wieku, salonu,~~ który się wskrzesić nie da i którego wskrzeszać wcale nie warto. Źle pojęta tradycya gubi tu dobre chęci – potrzeba zapomnieć o wszystkich paniach Geoffrin, Du Deffant, Rachel, Récamier aż do dzisiejszej redaktorki *Revue Nouvelle*. Zostawmy *chambre bleue* towarzyskiej archeologii a *precieusy* Molierowi, przedewszystkiem zaś nie chwytajmy sobie z pobudek próżności lub *ad majorem gloriam* których zakładać osobnych *bureaux d'esprit*. Takie rzeczy się udają, jeżeli się tak robią, aby się zrobiły same z siebie – inaczej *mania*

merkt die Absicht und man wird verstimmt.

Pani Chłędowska miała wszystko po temu, aby być gospodynią takiego salonu, jak by go u nas rozumieć należało, a bardziej niż talent literacki, bardziej niż piękne wykształcenie uzdalniały ją do takiej roli rzadkie zalety charakteru, ~~brak~~ wielka swoboda i naturalność, brak pospolitej próżności i egoizmu właściwego kobietom bardzo dostojnym, bardzo dowcipnym lub bardzo pięknym, które w salonach swoich szukają tylko bożyszcz, i ponad kult własny nie mają ważniejszych celów. czami; Uzdalniał ją do tej roli także szlachetny dar dopatrzenia się odrazu w każdym człowieku jego prawdziwie oryginalnej i interesującej strony, usposabiała w końcu nieprzebłagana antypatya ~~niepojednana~~ do skończonej miernotyści, do ludzi, którzy przestali być sobą, do charakterów bez wszelkiej iskierki idealnej. Ale ta anima sdegnosa wobec wszystkiego, co było niskie i pospolite, nie miała przesądów kastowych. „Czyż salon jest kościołem — pisze w swoim pamiętniku — religią jedyną prawdziwą i zbawiającą, że za którą już są tylko poganie i potępieńcy? Mogą ludzie różnić się pod wielu względami; przyznaję że są klasy jak na kolei żelaznej; trzeba kupić odpowiednie bilety, darmo ich nie dostaniesz — ale niechże zostanie na dnie serca poszanowanie ogólne człowieka, rzetelne, prawdziwe, nie z paryska ale chrześcijańskie. Wzięcie, suknia, ~~rutyna~~ maniera, pewna rutyna światowa niech nie będzie odgraniczającą linią między światami. Że też to łatwiej przekopać taki Suez i połączyć dwa morza, niż obalić najmniejszą przegrodę, rozdzielającą ludzi!"

Ciężka, śmiertelna choroba nie pozwoliła ~~jej~~ spełnić się temu, czego wymagała ~~sama~~ od siebie samej, czego oczekiwali po niej wszyscy, co ją bliżej znali. Pierwsze cierpienia zwiększyły z gwałtowną, niezwykłą siłą; w styczniu 1884 r. zachorowała nieuleczalnie. Lekarze upatrzyli jedyny ratunek, a raczej jedyny środek opóźnienia katastrofy w bezzwłocznym wyjeździe na południe, do Mentony. Zdarzyło się tak, że właśnie w przeddzień jej wyjazdu przybyłem do Wiednia i wraz z innymi przyjaciółmi pożegnać

(ją) ujrzałem na dworcu kolei po raz ostatni. Mieliśmy wszyscy bolesne wrażenie, ~~jakby~~ (jak gdyby) kwiaty podane jej do wagonu, padały na wieko trumny, które ~~tak~~ niebawem miało się zamknąć nad żegnaną. Była tak osłabiona, że musiano ją na rękach zanieść do wagonu. Śmiertelnie znużona, bardzo cierpiąca, rozmawiała z nami przecież swobodnie, prawie wesoło. Z dziwną pogodą i rezygnacyą znosiła cierpienia i ten przykry trud dalekiej podróży — była to wielka siła duszy albo wielka łaska. „Il faut pacienter avec son bonheur — czytam w jej pamiętniczku — pour ne pas le détruire, et avec son malheur, pour l'adoucir." I dowiodła, że to umiała. Znalazła ostoję w cierpliwości, w poddaniu się losowi, mężnie, bez buntu, nawet bez skargi.

— Ach panie, jaka to nudna rzecz, chorować! — to była jedyna skarga, jakiej słyszałem z ust jej przed ostatnim sygnałem lokomotywy, ruszającej w drogę bez powrotu...

W niespełna dwa miesiące później otrzymaliśmy wiadomość o jej zgonie. ~~Umarła~~ w Mentone, dnia 7 marca 1884 roku, w ramionach męża i siostry swojej, pani Maryi Wrotnowskiej, przyjąwszy św. sakramenta. Śmierć litościwa jej była, zesłała na nią bez trwóg i męczarni ~~długiej~~ agonii, jak promień wyzwolenia. Nie cierpiała wiele; do ostatka mogła się zajmować żywo wszystkiem, co ją otaczało, i słuchać lektury, nad którą robiła uwagi stygnącemi już prawie usty. Dany jej był zgon tak cichy i pogodny, że przypominał ową gentilezza del morir (opiewaną przez ~~poetę~~ muzę) Leopardego. Ciało jej spoczęło w jednem z najpiękniejszych ustroni świata, na najwyższej terasie mentońskiego cmentarza, na szczycie skały, patrzącej ~~w dal~~ w nieskończoność morza...

20 grudnia 1884.

Władysław Łoziński

BJ